

# DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10.

DIENNIK ILUSTROWANY

## Hitler skarży się na cały świat w swej wielkiej mowie wygłoszonej przez radio

BERLIN, 14.10. — O godz. 19-ej kanclerz Hitler wygłosił przez radio wielkie przemówienie polityczne.

Dojście do władzy partii narodowo-socjalistycznej — zdaniem Hitlera uratowało świat. Ten jednak zamiast znać działalność partii narodowo-socjalistycznej, po tępił ją w najostrejszy sposób.

Przechodząc do stosunków niemiecko-francuskich, zaznacza z nie-dowoleniem, że ostatnia mowa pre-miera Daladiera zawierała słowa porozumienia za które miliony Niemców są mu głęboko wdzięczni.

„Jako narodowy socjalista — ciągnął dalej Hitler — odrzucam wraz z moimi zwolennikami zasadę podbić ani kryć ludzi obcego narodu, którzy nie będą nas kochać”.

Kanclerz deklaruje gotowość Niemiec do podpisania każdej rzeczowej konwencji rozbrojenowej, która by nie poniżała Rzeszy. Poprzednie rządy niemieckie,

biorąc udział w Lidze Narodów i konferencji rozbrojeniowej, żywiły nadzieje, iż dojdzie do sprawiedliwej równości i zgody między dawnymi przeciwnikami. Bieg wypadków stwierdził jednak, iż Niemcy znalazły się w ciężkiej sytuacji. Niemcy były traktowane niesprawiedliwie. Rozbrojenie Rzesza stała wobec uzbrojonych sąsiadów.

Sytuacja ta była nie do zniesienia. Zmusiło to obecnych mężów, kierujących losami Niemiec, do usiłowania się do współpracy między-narodowej.

Kanclerz zakończył swą mowę stwierdzeniem, iż obywateli narodu potwierdził niewątpliwie decyzje rządu Rzeszy.

## Polski komunista późno zwołany w Rydze

MOSKWA, 14.10. — Stefan Brodowski, Polak z pochodzenia, dotychczasowy pełnomocnik Narkomindfela w Charkowie, mianowany został posłem sowieckim w Rydze.

## Aresztowanie adwokatów zagranicznych obecnych na procesie o podpalenie Reichstagu

BERLIN, 14.10. — Dzisiejsza rozprawa o podpalenie Reichstagu rozpoczyna się od incydentu.

Przewodniczący donosi o otrzymaniu odpisu listu skierowanego

przez bawiących w Berlinie adwokatów zagranicznych: Daczewa, Grigorowa, Gallaghera i Władimira obrońcy Batszów, adw. Teicherta, w którym to liście autorzy jego świadczą, że wobec traktowania, którego doznawał Dymitrow ze strony policji i władz śledczych od chwili rozpoczęcia procesu, oskarżony ten może jako człowiek żywić tylko pogardę i lekceważenie dla wymienionych władz. Wobec tego przewodniczący odbiera wszystkich i sam adwokatami zagranicznymi karty waleczną rozprawę.

Przewodniczący zarządza następnie przerwę 5-minutową, w czasie której

## Krwawe rozruchy uliczne w Nowym Jorku

NOWY JORK, 15.10. — W dniu wczorajszym doszło w N. Jorku do poważnych zaburzeń ulicznych, wywołanych przez komunistów.

Około 5.000 rozgarbionych robotników zgromadziło się przed

gmachem kierownictwa N. R. A. (komite rządowy dla odbudowy go spodarczej kraju), domagając się natychmiastowej wypłaty zasiłków. Od na miejscu zjawili się policja, demonstranci przypuścili szturm na budynek, przy czym kil-

kuście z nich zostało rannych, a

inni zagraniczni zostali aresztowani z sobą rozpraw i odstawił pod eskortą do przedsiadania policji dla prze-słuchania.

Na zakończenie przedsiadawajęcej rozprawy adw. Teichert stawia wniosek o rozstrzygnięcie kwestii dalszego udziału w rozprawie Dymitrowa, który, jak wiadomo, po incydencie z przewodniczącym został wydalony z sali; przewodniczący oświadcza, że Dymitrow od poniedziałku ma być na rozprawie douszczony.

BERLIN, 14.10. — Wszyscy 4-ej zagraniczni obrońcy, którym dziś odebrano prawo przysłuchiwania się rozprawie o podpalenie Reichstagu, zostaną wydaleny z granic Rzeszy.

BERLIN, 14.10. — W godzinach wieczornych ogłoszono komunikat, zawiadamiający o poinformowaniu zarządzenia wydalącego z Rzeszy, w stosunku do jednego aresztowanego, a mianowicie adwokata amerykańskiego Gallaghera.

## Znowu płoną szkoły i osiedla polskie we wsch. Małopolsce Zbrodnicza robota O. U. N.

LWÓW, 15.10. Zbrodnicza akcja sabotażowa O. U. N. trwa w dalszym ciągu.

Ubogiej nocy podpalona została polska szkoła w Bogatkowicach, powiatu Podhaje. Budynek szkolny spłonął doszczętnie.

Następnej nocy podpalacze puścili z dymem domoswój osadnika polskiego Piotra Zawisłaka w osadzie Wesołówka koło Bogatkowa, leżącej już na terenie województwa tarnopolskiego. Oprócz stodoły ze zbiorami spłonął inwentarz żywy i marny. Dom mieszkalny Zawisłaka uratowano.

W związku z pożarem aresztowano w Bogatkowicach parobków Krawca i Kliszczę oraz Stefana Szeremeta, Hryńka i Józefa Hładkich. Dwaj pierwsi osadzeni zostali w więzieniu w Podhajcach, pozostali, sprawcy podpalenia osadnika Zawisłaka w więzieniu śledczym w Tarnowie.

W związku z podpaleniem folwarku w Strutynie koło Złoczowa, w dniu 15 września aresztowano jako sprawcę abiturienta gimnazjum ukraińskiego w Rohatynie Wasyla Solonvękę, który we wrześniu 1930 r. jeszcze jako uczeń VII klasy gimnazjum oskarżony był o zbrodnię pod-

palenia stert w Karowcach. Zawodowego podpalacza osadzono w więzieniu śledczym w Złoczowie.

## Skazany przez hitlerowców Polak uciekł do Polski

KATOWICE, 15.10. W sobotę schronił się z Niemiec do Polski obywatel niemiecki narodowości polskiej Antoni Stefan, małorolny, zamieszkały w Zabrze pod Zabrzem, na Śląsku O-polskim. Uciekł on przed zgryzając hitlerowców, ratując swe życie. Stefan należał do Związku Polaków w Niemczech. Oddawna był szykanowany i prześladowany przez hitlerowców.

Niedawno temu hitlerowcy ofiarowali mu pewną godność, ażeby wystąpił z obozu polskiego. Jednakże Stefan judaszowskie te propozycje odrzucił.

Wobec tego banda hitlerowska postanowiła go zniszczyć. W dniu 9 bm. hitlerowcy wpadli do jego mieszkanka. Bandyci rzucili się na niego i na oczach jego matki 70-letniej starszki pobili go, do nieprzytomności tak, że padł zemdlony na podłogę. Matka prosiła za łzami w oczach o darowanie życia synowi. Wówczas banda hitlerowców zamordowała ją, że ją zabiły

wciągając do wnętrza.

Między policją a napierającym na nią tłumem doszło do ostrego starcia, w czasie którego policja zmuszona była do użycia broni palnej. Wśród demonstrantów kilkanaście osób zostało poważnie rannych. Wreszcie policyj udało się rozoszczędzić tłum i przywrócić spokój. Dokonano kilkudziesięciu aresztowań.

tuja, jeżeli będzie alarmować sąsiadów.

Potem zagrozili Stefanowi, że jeżeli nie wyniesie się z Niemiec do Polski, to go zastrzelą.

Stefan przyszedłszy do siebie, uciekł z Niemiec i zgłosił się do władz polskich.

## Adwokat nie powinien się łączyć w spółce z oszustem

ŁÓDŹ, 15.10. Zapadł tu wyrok w sensacyjnym procesie przeciw osławionemu szantażyście Moszkowi Brokmanowi i adwokatowi Łukasiewiczowi, oskarżonym o oszukiwanie afery.

Sąd skazał zarówno Brokmana, jak i adwokata Łukasiewicza po 6 miesięcy aresztu.

W motywach sąd podkreślił, że wprowadzić głównym aranzjorem oszustw był Brokman, nie mniej jednak wymierzył obu

podświadomą jednakową karę z tego powodu, że Łukasiewicz jako adwokat nie powinien był tak łatwo nawiązywać spółki z notorycznym oszustem.

## Delegaci niemieccy już wyjechali z Genui

GENEWA, 14.10. — Członkowie delegacji niemieckiej na konferencję rozbrojeniową oraz delegacji do Rady Ligi Narodów opuścili Genuję dziś wieczorem.

# Niemcy przygotowują straszliwą wojnę Tajny okólnik o zatruwaniu bakterjami demaskuje barbarzyństwo niemieckie

BERLIN, 15.10. Dzięki przypadkowi dostał się do rąk jednego z dziennikarzy zagranicznych tajny okólnik niemieckich przygotowawczych do wojny bakteriologicznej.

Okólnik ten, krążący w odpisach w kołach dziennikarzy zagranicznych i dyplomatów, wywołuje niesłychany sensację.

W pierwszych dniach września Instytut im. Roberta Kocha rozesłał tajny okólnik o hodowaniu zarazków wywołujących choroby („Vertrauliches Rundschreiben über die Kultur pathogener Keime“). Tajny ten okólnik otrzymały następujące fabryki chemiczne w Niemczech: Zakłady Behringa (Marburg), Salske Zakłady Szczepionek (Sächsisches Serumwerk A.G.), Instytut dla chorób tropikalnych (Hamburg), dalej Instytut Uniwersytecki, a m. in. Instytut Higieniczny Uniwersytetu berlińskiego.

Tajny okólnik Instytutu Kocha zawiera ściśle opracowane „recepty” na wywołanie różnych zakażeń w wywołujących choroby ośmiu. Są tam wskazówki, jak wytwarzać bakterie tyfusu, cholery, tężca i t. d. Ścisłe przepisy

sv pouczają, jak należy chronić owe kultury zarazków przeciw gorączce, z mru, oraz wysychaniu. Tajny okólnik dzieli naukowo w sposób następujący:

**Życie bakterji:**  
1) Wojna bakterjami z samolotów;

2) Wojna bakterjami w walce frontowej;  
3) Wojna bakterjami na tyłach nieprzyjaciela.

Poza tem hodowla bakterji podzielona jest wedle kategorii: zatrutowanie wody, zatrutowanie powietrza i zatrutowanie środków żywności.

Do wszystkich tych kategorii podane są dokładne przepisy, określające szybkość działania określonych bakterji.

Polecenie zatrutowanie wody zarzkiem tyfusu. Powietrze ma być zatrutowane bakterjami cholery i grypy.

## Wszyscy potępiają obłudną politykę Niemiec

GENEWA, 14.10. — Wiadomość o decyzjach rządu niemieckiego była jedynym przedmiotem rozmów w kuluarach Ligi. Na dzisiejszym rannym posiedzeniu prezydium konferencji rozbrojeniowej pozostawiono wszystkie drzwi do dalszych rokowań otwarte. Niemcy brutalnie te drzwi zatrzasknęły.

Jak wiadomo, delegacja amerykańska w ostatnich dniach usilnie zabiegała o to, by rokowania z Niemcami były prowadzone w dalszym ciągu. I sprzeciwiała się postawieniu sprawy na ostrzu noża. To też tem silnie jest ona zaskoczona gestem niemieckim. W kołach brytyjskich decyzja rządu niemieckiego spotkała się również z kategoriycznym potępieniem. W kołach włoskich powstrzymują się od wszelkich komentarzy, widoczne jednak było silne zakłopotanie.

Postępowanie Niemiec osądzane

jest bardzo surowo przez wszystkie delegacje. Decyzja berlińska może zaszkodzić znacznie Lidze Narodów, której działalność w rozmaitych dziedzinach będzie sparaliżowana.

Co się tyczy konferencji rozbrojeniowej, znajduje się ona obecnie w sytuacji niestychania krytycznej, lecz zato całkowicie jasnej. Ujawniło się teraz w sposób niewątpliwy, iż Niemcy brały udział w konferencji genewskiej jedynie dla czysto egoistycznych celów. W we wszystkich wypadkach angażowały się tylko wtedy, gdy ich cele polityczne mogły być urzeczywistnione, nie troszcząc się bynajmniej o współpracę międzynarodową. Z chwili, gdy Niemcy znalazły przed sobą jednolity front mocarstw, zmierzających do zapewnienia jadu i pokolei i kiedy dalsze gra nie była już możliwa, wyłały się ze wszystkich.

Największy nacisk położony jest na przygotowywanie bakterji na dających się do walki „na tyłach nieprzyjaciela”.

W amputacji z temi bakterjami mają być uzbrojeni szpiecy; którzy w miastach powodować mają zatrucie mięsa i środków żywności. Jedynym człowiekiem może zużyć zapasy mięsa, rozpuszczając odpowiednie zarzki w rzeźni.

W szczególności tajny okólnik opisuje działalność zarzka „Botulismus”, który — wedle okólnika — odznacza się następującymi zaletami: „Zarzek „Bacillus Botulismus” (zarzek śliniankowy) odznacza się tem że rozwija się również przy zupełnej hermetycznej wypomnowaniu powietrza w środkach żywności oraz konserwach, przyczem zewnętrznie nie da się zupełnie rozpoznać zarzka żywości ani przez zapach, ani przez wygląd”.

Dla walki na froncie pociski ładowane mają być bakterjami zarazkami tyfusu, a przedewszystkiem zarazkami tężca.

## Ofiara agitacji Volksbundu

KATOWICE, 15.10. — W sobotę wieczorem Franciszek Augustyn, dzierżawca woska polskiego. Za namową zakonspirowanych agitatorów Volksbundu zdezerterował on ze swego pułku i uciekł do Bytomia, gdzie po przebiegu w obzwo koncentracyjnym waleśał się przez szereg czasu swobodnie. Na każdym kroku jednak spotkał się z szwednictwem i śmiechem.

Postanowił on wrócić do Polski. Oświadczył on, iż woli w Polsce wizerunek, aniżeli powiewkę w waleśwał biłorowskiem.

Jest to jedna z dość licznych ofiar dywersyjnej agitacji niemieckiej na polskim O. Śląsku.

## Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy przyniesie nam spotęgowanie się krytycyzmu, ostrożności, wyrachowania i nadzieje się do czynienia porządków, układania projektów zarobku i starania się o posadę, do stosunków z robotnikami i podwładnymi i zalegania spraw związanych z bezrobotnymi, ubezpieczeniami i prawodawstwem społecznym.

Gorszym jest natomiast dla wszczyhania sporów, zawierania małżeństwa oraz operacji kieszek.

Naogół dni najbliższe mogą przynieść pewne niepokoję i sytuację napięta; dopiero w czwartek rano nastąpi przełom i sytuacja zacznie się poprawiać.

Gorszy następni, jaki się może pojawić nieco przed godz. 14-14 wkrótce usną, a okres dobiegnięci zapowiada się dodatnio. Zwłaszcza między godz. 17-18 a 18-19 może się zaznaczyć pewna poprawa, lepszy nastój i mogą się zarysować jakieś możliwości korzystne finansowych — zresztą tylko w niewielkim zakresie.

Wielce pomiejszy sprzyja ekipom i wierzyszki i stosunkom z osobami w waleśwał stojącymi.

## W przededniu wyroku na ołtarzy demagogii Witosca

RZESZÓW, 14.10. — Na dzisiejszej rozprawie o zalicza w Wałce zeznał jeden z głównych świadków oskarżenia, posternikowy Orłowski, który wskazuje na agitację Stronnicwa Ludowego, jako przyczynę zalicz w Wałce. Tam, gdzie powstawało koło Stronnicwa Ludowego, zmieniał się wyjątkowo stosunek ludności do policki.

Na dzisiejszej rozprawie o zalicza w Grodzisku, świadek S. Kuras zeznał, iż bojówka chłopstwa zmusiła go bliższe do policki do Grodziska.

Sw. Puciak widział chłopów, trzymających w rękach banki na naftę, którzy mówili, iż jeżeli nie uda się na pad, to podał posterunek policji.

KRAKÓW, 14.10. — Dalszą rozprawę przeciwko uczestnikom zajść w Łapanowie wypełniło przesłuchanie dalszych świadków obrony.

Pod zarzutem namawiania świadków do fałszywych zeznań, aresztowany został na sali sądowej na zarządzenie prokuratora oskarżony Antoni Stelmach.

TARNÓW, 14.10. — W procesie o zalicza we wsi Nockowej rozpoczęło się dzisiaj przemówienie stron. Pierwszy zabrakł prokurator, po nim zaś przemawiali obrońcy.

Po przemówieniach obrony przewodniczący zamknął rozprawę. Wyrok będzie ogłoszony w poniedziałek o godz. 16-ej.

## Krwawa walka z groźną bandą rozbójniczą

ANGORA, 15.10. — Turckiej policji kryminalnej udało się po długotrwałym poszukiwaniu uścisłować groźną, doskonale zorganizowaną bandę rozbójników, która od wielu miesięcy była postrachem ludności wschodniej Anatolii. Banda ta miała na sumieniu kilkadziesiąt rzeź w i dotąd członkowie jej grasowali bezkarnie po miastach i wsiach całej prowincji.

Dopiero oszczędzi udało się policji osaczyć bandytów w ich kryjówek, przyczem doszło do zacieklej strzelaniny, w której wyniku 11 bandytów zostało zabitych. — Również jeden żołnierz policyjny padł od kuli bandytów. Reszta zbiorów aresztowano i osadzono w więzieniu.

## Wyrok w Samborze za napad zbrojny na poźcie

SAMBOR, 14.10. — W szóstym dniu rozprawy o napad na pocztę w Truskawcu zabrakł głos prokurator, który usadnili udział w napadzie poszczególnych sprawców, poczem przeszedł do charakterystyki OUN jako faktycznego organizatora napadu.

Po przemówieniu prokuratora, przemawiali obrońcy, apelując do ławy przysięgłych o łagodny wyrok.

O godz. 15.30 ogłoszony został werdykt sędziów przysięgłych, zaś o godz. 17-ej przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony Łocunak skazany został na 8 lat więzienia, Łabówka — na 9 lat więzienia i t. w. — na 8 lat więzienia i Petriw — na 4 lata więzienia. Wszyscy oskarżeni skazani zostali nadto na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na lat 5. Obrona zapowiedziała kasację.

## Mandżurja gromadzi wojska

TOKJO, 14.10. — Prasa japońska donosi, że wskutek konfliktu rosyjsko-japońskiego w sprawie kolei Wschodnio-Chińskiej i w związku z porażkami o koncentracji wojsk sowieckich na granicy z Mandżurją, do Mukdena, Charn'u i Hsin-King ściągane są wojska mandżurskie.

# Befsztyczek z Koniny, siekaninka z wodą... Czem karmią gości w naszych jadłodajniach? Fatalnie się odżywia polski pracownik i robotnik

„Powiedz mi, jak się czujesz, a ja ci powiem, czem się żywisz”. Tak dano by się sparafrazować znane przysłowie „z kim przestajesz — takim się stajesz”. Tylko że kwestia jedzenia jest stanowczo ważniejsza. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Brzmi to, jak paradoks, a jednak prawda jest, że ludność w Polsce jada o wiele gorzej niż w innych krajach. A Polska jest krajem rolniczym i artykuły żywnościowe są w niej naogół bardzo tanie. Tymczasem, jak wynika ze statystyki, i ta nawet tanja żywność musi być za drogą. Skoro w roku 1932 na konsumenta ze ster pracowniczych wypadło przeciętnie: zjedzonego chleba 88 kg., bułek i ciasta — tylko 33 kg., masła — zaledwie 15 kg., mięsa, wędlin i ryb 82 kg., więc niepełna jedna czwarta kg. dziennie, cukru i słodczy — 33 kg., zaś kartofli aż 162 kg. na rok. Nie liczymy tu innych drobnych pozycji, jak groch, kasza, ryż, owoce, gdyż w menu pracowników zajmują one miejsce bardzo nikłe. Natomiast łatwo się zorientować z przytoczonych wyżej liczb, że polski pracownik umysłowy żywi się głównie kartoflami; chlebem i mięsem w stosunku niedostatecznym, no a masła i tłuszczów zużywa aż... 4 deka dziennie, nie mówiąc już o cukrze — tu drożyzna kładzie tamę między pracownikiem i jego słodczy, a zużycie cukru jest ogromne.

Warstw robotnicze odżywiają się jeszcze gorzej: tam mięso ukazuje się na stołe tylko raz, lub dwa razy w tygodniu, a jada niemal co dzieńne stanowią kapusta, ziemniaki i kasza, przy niedzieli kraszone słonki.

Smutnie wypadłoby porównanie naszych stołów ze stołami pracowników Zachodu i Północy: tam mięso, ryby i tłuszcz stanowią podług stawa jada, tam słodczy i masła nie szczeni się nikomu, tam nie parzą suchy chleb, jak na przykład. Czy przyczyna złego odżywiania się mas w Polsce tkwi tylko w niskiej stopie zarobku? Nie.

Raczej w złej organizacji żywnościowej, która specjalnie daje się we znaki w wioskach i miastach, co odczuwają na swoich żoładkach i kieszeni ci z pośród pracowników, którzy nie prowadzą gospodarstwa domowego. A takich mamy tysiące.

Pytanie: gdzie ma jadać obłady pracownik, zarabiający miesięcznie od 100 — 150 zł. nie jest bynajmniej łatwe do rozstrzygnięcia. Jak wykazały badania Unii Związków Pracowniczych — na żywność poświęca pracownik 28 proc. swego zarobku, z czego na obłady, napewno nie więcej, jak 18 — 20 proc. W tym wypadku mogłoby być dawać na obłady nie więcej, jak 75 gr. do 1 złotego dziennie, łącząc to z wszystkimi dodatkami, a gdzie znaleźć za ta cenę np. w

Warszawie smaczne i zdrowe pożywienie?

Mamy wiele restauracji — to prawda. Ale ich próżni sa za wysokie na nogi człowieka pracy. Są wprawdzie dla oka w jadłospisach barów dan'a po 50 i po 75 groszy, a e na gości, który tylko taka suma może wydać, patrzy się, jak na bezczelnego intruza. Jaki? Taki golec i pcha się do bufetu? Bez wódeczki?! Bez piwka?! Bez oddania pała w szatni?! Niech idzie do taniej kuchni...

I stremowany „taki” gość opuszcza bar, po to by już nigdy tam nie wrócić. Nie traci zresztą wiele: za swoją złotówkę dostałby co najwyżej kawał ciężkiej kiełbasy, lub porcję gulaszu, a wszystko mocno zaprawione pieprzem, by gość musiał się napić chociażby szklankę piwa...

Szuka więc, gdzie domu, gdzie by go chętnie widziano i rzetelnie karmiono. Szuka i znajduje i. zw. „domowa” obłady w licznych pomieszczeniach jawnych i potajemnych jadłodajniach. I tu w całej pełni wychodzi na jaw szara niezgodność organizacyjna i materialna, nie licząca się z mżem chwilowo.

Państwo, właścicielki takich jadłodajni o konsumenta dbała najmniej, a najwięcej o własny zarobek. W duszonym, nigdy nie przewietrzonym pokoju sadza się stół, pokrywany rzadko zmienianym obrusem. Jedni jedzą, inni czekają na swoją „kolejkę” siedząc na wygniecionej sofie, która noca służy jako łóżko panu gospodyni. Z otwartych drzwi kuchennych dolatuje swad zjedzonego tłuszczu i odrośniętych kłobas, która noca służy jako łóżko panu gospodyni. Z otwartych drzwi kuchennych dolatuje swad zjedzonego tłuszczu i odrośniętych kłobas, która noca służy jako łóżko panu gospodyni.

Broń, obywateli! Brak jakiegokolwiek urządzenia higienicznego, fałszowanie na potęgę potraw, jedno stałe aż do obrzydzenia menu (siekaninka i celec'ka), opryskliwa i wiecznle patazana służąca — oto, jak wygląda wnętrza potajemnej warszawskiej jadłodajni, w której jada obłady i „wypoczywa” urzędnik ekspedientka, handlowiec.

Sa również jadłodajnie w sklepach o zachęcających napisach w szybie: „Obiad z 3-oh dań — 1 złoty”, ale do tego wydatku trzeba zgóry dobrać kosztą porady lekarskiej, kuracji żołądka i t. d. Jadłodajnie to bowiem, jak „domowa”, jak i „firmowa” takimudem uchodzą kontrolę higieniczności żywnościowej i z tego powodu mogą sobie używać dowoli — na konsumentach.

W pewnej na jadłodajni warszawskiej karmiono gości przez szeregi mieszekcy taktem befsztykami, które miały dzwala czerwony kolor. Okazało się, że w

nie, że jadłodajnia używała wyłacznie kaszki, sprzedając ją gościom — za połowicę. W innej — zakupiono większy transport zepsutego tłuszczu, na którym pitażono potrawy. Oziębienie poda wano sekane kołoty z taką dawką wewnątrz surowych kartofli i wody, że wielu gości nabawiło się niebezpiecznej choroby żołądka, (a gości trzech miało jadłodajnia ponad 300 delemi).

I znów powróćmy pytanję: „Czem ma jadać obłady taki gość, który nie może wydać na to więcej, jak 1 złoty? Otóż — sumiennie i praktycznie organizatorzy rozwiazaliby napewno to zagadnienie, a nawet a dobrym dla siebie zarobkiem.

W Warszawie mogą i powinny powstać wkrótce podobne jadłodajnie dla ludzi, które higienicznie prowadzone, przy wielkim obrocie byłyby w stanie za 60 — 100 groszy wydać smaczny, pożywny i higieniczny obłady. Przy kilku tysiącach dziennego obrotu, kalkulacja nietyko powinna się opłacić, ale wzbogaciłby się niechybnie sami gospodarze. Dziwić się wypada, że nasze organizacje społeczne, kobiece i rozmaite Instytuty gospodarskie nie podjęły dotąd inicjatywy, która pod hasłem „zdrowy, a taniej potraw” — znałaby wdzianę oddźwięk wśród świata pracy.

Na Śląsk dwa razy więcej, niż na całe Kresy wydał w tym roku Fundusz Pracy

Działalność Funduszu Pracy ma znaczenie duże, nietyko z uwagi na dostarczanie pracy i zarobku tysiącom bezrobotnych, lecz i ze względu na wzrost cywilizacyjnych urządzeń w państwie, których potrzeba daje się odczuwać dotkliwie — zwłaszcza we wschodnich dzielnicach. Dlatego to ogół obywateli śledzi z uwagą każde porządanie Funduszu Pracy — tej jej dzisiejszej instytucji, która, dysponując odpowiednimi kapitałami z kas rządowych dokonywać może na większą skalę zakrojonych robót publicznych.

Jakież przedstawia się działalność Funduszu Pracy w sezonie bieżącym?

Aby na pytanie to odpowiedzieć, przyrzeczyć się musimy cyframi, najlepiej uwydatniającym to, co w tym roku w dziedzinie robót publicznych dokonane zostało. Cyfry te dotyczą sezonu bieżącego, po dzień 30 września b. r., a więc do chwili niemal ostatniej.

Robót rządowych wykonano w tym roku na sumę 15.905.750 zł., robót samorządowych zaś na 29.393.250 zł. Razem stanowią to sumę 45.299.000 zł. Ponadto robót prywatnych z udziałem kapitału publicznego wykonano na 4.301.000 zł.

Jak z powyższego wynika, najwięcej, bo aż 56,8 proc. robót Funduszu Pracy przypada na inwestycje samorządowe, na rządowe zaś 31,8 proc.

Jakież to roboty inwestycyjne składają się na całość tegorocznej działalności Funduszu Pracy? Najwięcej wydatkowano na roboty drogowe — zł. 13.402.425, czyli 26,6 proc. Na roboty kolejowe wypada 3.862.800 zł. (7,7 pr.), na melioracyjne 7.790.050 zł. (15,5 pr.), na elektryfikacyjne i gazylukacyjne 1.457.000 zł., na budownictwo mieszkaniowe 3.969.200 zł. (7,9 pr.), na urządzenia miejskie (w tem kanalizacje, wodociągi i t. d.) 10.869.400 zł. (21,6 pr.), wreszcie na dokończenie gmachów publicznych poszło 3.686.925 zł.

W inwestycjach tych uczestniczyły poszczególne województwa bardzo nierównomiernie. Najwięcej — bo aż 8.200.000 zł., czyli 16,4 proc. — przypada na Śląsk. Po nim idą kolejno z udziałem coraz mniejszym województwa: Łódzkie — 7.029.927 zł., Kieleckie — 6.989.950 zł., Krakowskie — 6 milionów zł., Warszawa — 4.915.000 zł., m. Warszawa — 4.027.000 zł., Poznańskie — 3 miliony 100.000 zł., Pomorskie — 2 miliony 680.000 zł., Lwowskie — 2 mil. zł., Lubelskie — 1.311.000 zł., Znacznie mniejsze sumy poszły w tym roku na roboty inwestycyjne w województwach wschodnich: Stanisławowski — 885.850 zł., Wołyński — 779 tys. zł., Wileński — 700 tys. zł., Białostockie — 679.500 zł., Poleskie — 650 tys. zł., Nowo-

Poniedziałek  
**16**  
PAŹDZIERNIA 1933

Drż Saturjana  
Jutro Małgorzaty  
SŁONCE

Wsch. sl. 6,92  
Zach. sl. 4,41  
Wsch. ks. 2,21  
Zach. sl. 3,26

## Dzielnice pierwszej i drugiej klasy Na Śląsk dwa razy więcej, niż na całe Kresy wydał w tym roku Fundusz Pracy

I właśnie ten szczegół podkreślić zamierzamy.

Pomniemy wszyscy, że przy podziale sum na roboty inwestycyjne, Fundusz Pracy kierował się musiiał przedewszystkiem koniecznością dostarczenia pracy i zarobku masom bezrobotnych w województwach przemysłowych. Nie należy wszakże zapominać, że również ludność województw nieprzemysłowych — wschodnich — cierpi niedze w związku z fatalnymi koniunkturalnymi rolnictwie. I ci ludzie — w równej co tamci, na Zachodzie państwa, mierze zasługują na pomoc w postaci robót publicznych.

Miejmy nadzieję, że przy podziale sum na roboty inwestycyjne Fundusz Pracy tę sytuację ludności województw wschodnich uwzględni w stopniu do dotychczasowego wyższym, zwłaszcza, że dysponować będzie tym razem niewątpliwie kwotami o wiele większemi, oddanemi do jego dyspozycji z milionów pozyskanych przez rząd z Północni Narodowej.

O tem pomysłcie warto i — trzeba!

# PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

# Kalifornia - najcenniejsza perła St. Zjednoczonych



Malownicza jezioro w krainie wyjątkowego krajobrazu w górach Kalifornii.

Nie dajcie się tak łatwo oszukać. Wiele jest takich "zakładów" w całej Ameryce. Wiele jest takich "zakładów" w całej Ameryce. Wiele jest takich "zakładów" w całej Ameryce.

Sto lat wystarczyło, by ten "Dark and bloody" (ciemny i krwawy) szmat ziemi nazywany stał się najbogatszym z 49 stanów Unii Północno-amerykańskiej. Sto lat. Pasma życia trzech zaledwie pokoleń ludzkich dokonało potężnej, błyskawicznej zmiany, zdumiewającej pracy odkrywcy i twórcy, przekuwając obuchem cywilizacji kolosalną przestrzeń dzikich puszczy i stepów w jeden niezmierny ogród. Kalifornia. Ogród, który ma dolinę rzek Sacramento i Sw. Joachima, obejmującą obszar większy od całej Polski, bo 409.973 km kw. oddzieleną od reszty kontynentalnego pasma gór Dżadeńskich, a od wnętrza lądu potężnym łańcuchem Sierra Nevada. Dolina dla gości 1200 kilometrów!.. Po Teksas jest to dziś drugi co do wielkości stan U. S. A., co do bogactw naturalnych, rolniczych i przemysłowych zaś — nie mający równego sobie.

Sto lat temu dopiero poczety ciągnąć ku Kalifornii długie karawany wozów, na których gnani głodem ziemi pocięży wyruszyli z południowych stanów centralnych i wschodnich na podbój "Dzikiego Zachodu". Nie wstrzymały ich bezwodne pustynie Utah i Nevady, ani rojące się od krwawych Indian obszary Gła i Mohave, ani kule, ani noże, ani pazury dzikich zwierząt. Ginekt setkami, ale po ich kłóscach toczyły się wozy sunące za nimi tysiące następców.

Zaczęło się od... zolta. Przebojowe odkrywki kruszcza wykryły w

dolinie Sacramento zwabily tłumy wszelakich awanturników — którzy wieść o leżących na ziemi miliardach roznęli po całym Stanach Zjednoczonych. Odtąd zaczęła się istna ostryżka ku oceanowi Spokojnemu. Szli "gambus nos" (po szakawczo zolta), rolnicy, trapezy (myśliwi), szli wszyscy. Złoto się wyczerpało, a "run" na Kalifornię irwał dalej, bo ziemia ta nie przestała być zlotodajna, choć złote żyły rozdrabniano już, gdziekolwiek je znaleźcino.

Była to bowiem ziemia — godna nazwy "spizarni boskiej". Kryła w urodzajnym swym łonie tysiące bogactw nierzebranych: złoto, ruda, rafa, srebro, żelazo, miedź, platyna, sarko, sól — czego dusza za pragnie...

Włoc szli ludzi po miliony i zdobywali miliony. Gdy w roku 1846 U. S. A. przywłaszczyła sobie Kalifornię było tam 32 tysiące mieszkańców, z czego 30 tysięcy Indian. W roku 1870 ludność wzrosła do 93 tys. cyw. (Indian 22 tys. cyw.). Dziś, po stu latach cyfra ludności wynosi 3 i pół miliona, a czego Indian zaledwie 17.000.

Mordowani ogniem i żelazem, wyniszczeni wódka i chorobami czerwono-skórzy wywiezieni zostali i zapędzeni do 25 rezerwatów wsparatomyslnie im przydzielonych a kraj cały zalala powódź białych najędźców.

Siękierzy ich wycięły olbrzymie poręcze puszcz, obok przetrwały w

wszystkich kierunkach żyjne ziemie urosły miasta wiekie i ludne. Południowo-wschodnia część terytorium zasiały tysiące kopalni i zakładów przemysłowych, tam bo wiem skupiły się obszary bogactw mineralnych nieprzełiczonej wartości. Środkowa i północno-wschodnia Kalifornia, odznaczające się szczególnie wartościami, po częły zamieniać się w istny ogród: doświadczono ręce rolników — pokryły kraj sieć kanałów nawadniających, poroły ziemi plugami na osiem i więcej cali wglab i podjęły produkcję miesamowicie wydatną a dochodową.

Zboże? Niewiele go uprawiają. Zato miliony skrzyń cytryn, orzechów, brzoskwiń, pomarańcz, jabłek i gruszek płyną w świat przez potężny port San Francisco. Kalifornia jest na wiosnę jednym kolosalnym bukietem drzew kwiatowych, które w jesieni łamią się pod ciężarem owoców.

Rzecz prosta, że sad więcej da dochodu niż pole, jeśli go umiejętnie wykorzystać i znaleźć rynek zbytu. Ocenili to mieszkańcy Kalifornii, należycie. Zwyndykalizowany wywóz daje możność każdemu z nich sprzedać na miarę niemal każdą cytrynę, każde jabłko.

Sadownictwo, ogrodnictwo, uprawa chmielu i winnic wyparły

więc rolnictwo niemal całkowicie. Jeśli coś się — to tylko wysokowartościowe trawy na zdrewnianych łakach, dających znakomitych pastwiskach do hodowli rasowego bydła, kóz, owiec — oraz koni, których przodkami w prostej linii są indiańskie "mustangi".

Niema tu nieużytków. Nawet go-

ry skaliste i nieprzystępne, wykorzystano pod sadzenie drzew ekologicznych, nawet głęboko wcięte, purpurowa mgła otoczona wawoży rzeczony, pokryto plantażami bawełny i chmielu.

Cagnące się w nieskończoność uprawne równiny przerywane co pewien czas dymiące szeregi ko-

minów zakładow przemysłowych, suszarni owoców, fabryk konserw, przetworów drzewnych i metalicznych, cukrowni i fabryk tytoniowych.

Jest to jedyny z pewnością stan Ameryki Północnej, gdzie bęzrobocie niemal nie istnieje. Niema tu ludzi bez pracy, chyba po wielkich miastach, bo też pracowników nie wiele więcej jest niż pracodawców w świecie.

Podstawa gospodarki sadowniczo-ogrodniczej sa w Kalifornii małe farmy o nieznacznym obszarze, a o znakomitej urodzajności i kulturalności.

Czyż można się dziwić temu, jeżeli cena ziemi uprawnej wynosi tam przeciętnie od 20 do 300 nawet dolarów za akr?.. O, tam cenę się ziemię tak jak należy! To też od widm piaszczystych Pacyfiku aż na dalekim szczytym górkim Nevada, porośłym i samymi i obfitym w mgły i chmury — wszędzie widać pracę ludzka dająca tysiączne plony.

Jankesi chwycili w mocne łapy tę wspaniałą krainę dziewiczych puszcz, bogatej łąki i wód przepelnionych rybami i chwytli nie zwolnili. Siła i mor a zarazem pełna przewidywań na przyszłość pracowitość.

Zbudowano pierwszą koleją: każda miła droga żelaznej przez zory wodocenne na wschód kosztowała 100 tysięcy dolarów. Dziś zysk wynosi 400 procent na czysto, bo budowa zamortyzowała się w ciągu 4 lat — tabor w ciągu jednego roku. To się nazywa rozmach. Po amerykańsku!..

A jeśli tego mało: Położona w poł. wsch. części Kalifornii pustynia Mohave jest dziś w 20 procentach idealnie nawodniona, na orzeźwienie większe niż całe nasze województwo warszawskie. Dokonano tego w ciągu lat mieszczących dziesięć przy życiu robotników prawie wyłącznie miejscowych.

Siła robotnicza rekultury się w Kalifornii głównie z Chińczyków, Japończyków i murzynów. Biali — niemal wyłącznie w miastach.

Niema lepszych pracowników rolnych jak przedstawiciele rasy żółtej. Kalifornijcy się nadzwyczaj łanio, wymagają mają minimalne. Ale to niebezpieczne bestie! Oszczędni, że są strach, każdy grosz do grosza składają, organizują się, łączą w związki i... wykupują ziemię od swych pracodawców, mając potem zyski 5 razy większe niż poprzedni gospodarze nie umieli wydobyc z ziemi wszystkich możliwości.

Złota niebezpieczeństwo" rozpanoszyło się tak znacznie, że w roku 1913 władze stanowe zabroniły złotym nabywania ziemi, a w roku zesalym zakaz ten ponowily



Praca podziemna w kopalniach miedzianych amerykańskich.

pod ostrzeżeniem zastrzeżeniami i sankcjami.

Inda rzecz z murzynami. Jest tego bractwa 40.000 głów, ale ci do roli wcale się nie kwapia, ani wogóle do pracy, więc żadnego z nich nie kłopotu weta.

Co do Indian — szkoda gadać! Żyją w swych rezerwach na koszt rządu i wymierają powoli, co nikomu nie przeszkadza, albo cywilizują się do obrzydliwej obojętności — kamienicy serc i „Krwawych sepów”!.. Chyba w powieściach Karola Maya.

Nie oparli się czerwono-skórzy niszczeni atakowi białych „cywilizatorów”. Przechodzą powoli do historii jako rasa gnana do szczytów, przenoszona i wypierana tymczasem coraz dalej w góry i pustynie, gdzie ziemia niema jeszcze żadnej wartości i gdzie wołno im umierać z głodu. Byli szybcieli. Tyle, że czasem angażuje się ich do filmów z kowbojami i zdaraniem skalpów na łuny.

Ba! Hollywood leży przecież w Kalifornii! Hollywood — miasto z nieprawdziwego zdarzenia, powstałe na pustyni w ciągu dwu lat!.. Stolica filmu światowego, cel westchnień tysięcy „fotogenicznych” marzycieli, piekło współzawodnictwa, występku i wyzysku, istna ocliana namiętności.

Gdzieżby miała powstać stolica

filmu jak się w Kalifornii? Miasto z nieprawdziwego zdarzenia w kraju z nieprawdziwego zdarzenia. S. D. B.

Obfitymi lokalnymi rosacami w okolicy Yamny.



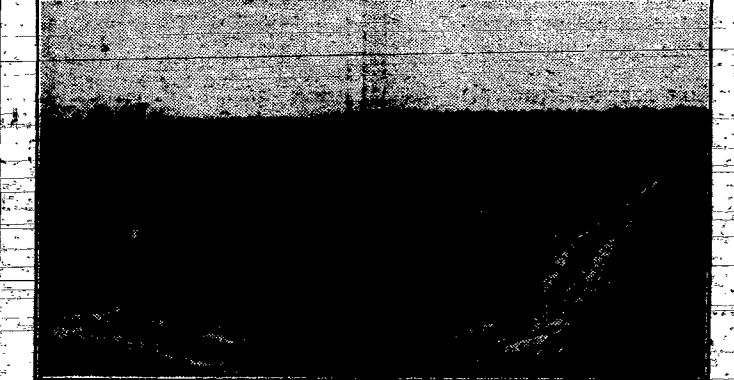
Obfitymi lokalnymi rosacami w okolicy Yamny.



Autostrada w San Mateo (Północna Kalifornia).



Szyby szklane w Long Beach.



Plantacja owocowa w południowej Kalifornii.



Wizja lokalna w sądownym Rocklandu. Sąd i oskarżeni w sali sądowej.



W San Francisco wybudowano kosztownym 2 milionów dolarów pierwszy w Stanach Zjednoczonych "Dom Złoty" dla Chińczyków. Na zdjęciu — dział dzisiejszy z jego kierowniczką panią dr. Rosa Gong Wong.

**Czyta cie „Przegląd Sportowy”**

**Czytajcie Cyrolka Warszawskiego**



Obowiązkowo koczujących Indian.

Tajemnice toru wyścigowego

„Doktor” przy łopacie

Najstraszliwszy plan zrodził się w głowie Złobckiego dopiero następnego dnia. Mimo wszelkich wysiłków nie mógł on do stać się do stajni, w której kwatrował także bardzo groźny przeciwnik, młody ogier „Pewniak”.

Ogier ten zwykle tak niespokojnie zachowywał się przy starcie oraz w stajni — że musiał być otoczony specjalną opieką. Na start doprowadzony był wprost ze stajni, a zaraz po biegu odprawiany był do osobnego boksu, przy którym dzień i noc czuwać musiał specjalny chłopak. Zdarzyło się już bowiem dwukrotnie, że „Pewniak” zrywał się z wiatru i kałczył inne konie w stajni.

To też myśleć o tem, żeby do tego konia dotrzeć było niemożliwe. Ale Złobcki wiedział także, że nie może zostawić bez swej „opieki” tego groźnego dla siebie „cracka”. Przez długi czas Złobcki nie mógł wymyślić niczego odpowiedniego i musiał zdecydować się na jedyną możliwą wyście — zatrucić wszystkie konie, znajdujące się w tej stajni. Początkowo Złobcki myślał o zakazaniu wody przed poje niem koni, okazało się to jednak niemożliwe do przeprowadzenia, bowiem koni po jono nie zawsze z tych samych naczyń — a wodę brano z wodociągu miejskiego. Kran znajdował się wewnątrz stajni.

Złobcki zaczął wobec tego interesować się, kto dostarcza owies dla stajni „Pewniaka” i odnalazł nazwisko dostawcy w dość krótkim czasie.

Był to jeden z tych wielkich dostawców, którzy trzymają w szachu większość stajni na torze. Polityka dostawców polega na udzielaniu kredytu aż do „zakrycia”. Po tym dopiero zaczynają oni wytknąć swe warunki i ceny. Dostawca nie zraża się tem, że jeden czy drugi właściciel stajni przepiśnie konie na kogoś innego, a sam uchyli się od zwrotu długów. Strata z tych powodów jest niczem w porównaniu do wielkich dochodów, jakie przynosią inne stajnie — faktycznie stanowiące własność swych dostawców.

Złobcki wiedział, że stajnia, która chłubiła się „Pewniakiem” siedziała po uszy w kieszeni dostawcy i ani kilograma ziarna nie mogła kupić z boku. Wiedział ona także, że dostawca już niechciał dawać stajni większego zapasu ziarna — przy dzielając tylko dawki dzienne, a najwyższe dwudniowe, aby zawsze mieć górę nad dłużnikiem.

Jeżeli więc chodziło o zatrucie ziarna, przeznaczonego dla „Pewniaka” i niestety dla jego towarzyszy stajennych — to wystarczyło tylko ustalić, w jakim dniu następuje dostawa przed wyścigiem „międzynarodowym”.

Pomyślał był okrutny, nieudzięk i nawet przyjaźniak Złobckiego, której on zwierzył się z tem zamiarem stanowczo zaprotestowała przeciw tej metodzie — ale Złobcki od planu swego odstąpić już nie chciał i postanowił tylko wynaleść odpowiednią truciznę.

I tu był klopot największy. Złobcki nie znał żadnych absolutnie środków trujących i nie mógł zresztą nabyć ich w żadnej aptece. Poradzić się zaś nie miał ko go.

Znow przyszedł mu na myśl Kosmala — gdzie on mógł się podziwiać. Ten najef-

piej mógł prądzić i pomóc. Natychmiast kazał zawołać do siebie „kulawego Kazika”. Długi czas minął nim znalazł go w knajpie prawie zupełnie pijanego. Innym razem napewno Złobcki zwynajdował swego powiernika. Teraz jednak, gdy Kazik przyszedł i od razu zaczął:

— POCO ZAWOLAŁŚ MNIE — NIE WIESZ, ŻE MUSIAŁ ZROBIĆ INTERES.

Złobcki stracił rezon i pewność siebie. — Obiecujesz poszukać „doktora” — mówiłeś, że to łatwa będzie dla ciebie robota — teraz ja poszukuję „doktora” i to piorunem... zamknij się teraz narazie.

Kazik zamruczał coś pod nosem — narzekał, że głowa może spuchnąć od tych codziennie innych poleceń — ale posłusznie wymiósł się na miasto, aby poszukać Kosmala. Chodził przez kilka godzin i od knajpy do knajpy — wszędzie rozpytywał o Kosmala — ale nigdzie nie widział go już od dłuższego czasu. Szatniarka „jednej z kawiarni, gdzie zbierają się bokmarchy, ażeby rozzerwać się trochę w „sakonie bilardowym” — mówiła do siebie, gdy Kazik wszedł już po schodach kamienicy na ulicę.

Niezły ptaszek musi być ten „doktor”, jeżeli tak za nim wszyscy się rozpytują. Niedawno szukali go żydki — potem policja — a teraz znówu Kazik. Kulas bierze się do poszukiwania.

Wreszcie Kazikowi sprzykrzyło się jeżdżenie i poszukiwanie — więc wszedł w dorożkę i kazał się wieźć do domu.

Nazajutrz rano aczkolwiek, nie bardzo pamiętał szczegółów swych poszukiwań Kosmala — jednak przyszedł do Złobckiego i zawiadomił go, że poszukiwania jego nie dały wyniku. Złobcki był wściekły. O taki drobiazg mogła zepsuć się cała jego kombinacja.

— Żebyś mi się więcej na oczy nie pokazał bez niego — krzyknął za Kazikiem, który czempredem wziął nogi za pas i uciekł.

Kosmala tymczasem, jak lunatyk krążył ulicami miasta. Straszliwy głód podniety upodobił go do dzikiego zwierza. Jeszcze bardziej zamiechał się w wyglądzie. Na widok każdego lepiej ubranego człowieka na ulicy zaciskał ręce tak, jak wówczas, dookoła szyi tego adwokata, Finkelsztejna i szofera. Już widział siebie, posiadającego dużo pieniędzy i nasyconego zbawczą morfina. Aby odepchnąć od siebie pokusę, która nie odstępowała go teraz ani na chwilę — zaszły się w małe, kręte uliczki przedmieść. Tu był między takimi samymi niedzarcami, jak on. Tu nie raził nikogo jego oberwany garnitur, ani oczy zagaste i jakby martwe. Nie dziwił się temu nikt, że chodził beźmyślnie po ulicach i wystaje no rogach — bo tak samo wchodziły się tu i wystawały na ulicach setki mężczyzn, którym kryzys wytracił z ręki możność pracy. Tu był pewniejszy jeszcze z jednego względu. Nie potrzebował się bać policji. Tu nie wydawał się podejrzany — zresztą policjanci nie chętnie przystopowali do legitymowania — gdyż znał obowiązujące tu prawo solidarności ulicy. Odbić zatrzymanego, przeciwdziałać aresztowaniu — było tu prawem każdego przechodnia — nawet gdyby zatrzymany nie był nikomu znany. Nie potrzebował tutaj także obawiać się zem-

sty lub pościgu Finkelsztejna, gdyż w te okolice nie sięgali eigo agenci.

Przez kilka dni żywił się tem co natrąno w mieszkaniach, do których zapukał w momentach ostatecznego głodu. Jednak co raz częściej spotykał się z odmową, gdyż strawy nie starczało nawet dla rodziny.

Nauczył się więc wystawać przed kuchniami dla bezrobotnych. Nie mając swego naczyńka na zupę musiał cierpliwie czekać aż zjedzą obiad sześciuśmi od niego, a potem z pożyczonej miski chleptał przedko rzadką zupę — nie mając najczęściej łyżki.

Kiedyś przed kuchnią zauważył ruch nie zwykły. Jakis urzędnik z notatnikiem w ręku — notował nazwiska stolowników.

— POCO ON NAS ZAPISUJE? — spytał stojącego koło siebie niedzarcza, który dopiero co przepchnął się przez tłum do kolejki głodnych, oczekujących na zupę.

— Na roboty zapisuje. Na tydzień czasu potrzeba 200 chłopca do kopania rowów. Ale marnie zaplata — po półtora złotego dziennie, jedynie, a jak kto niema mieszkania — to i oparcie w „palatce”.

Nadzieje posiadania pieniędzy — własnych pieniędzy, które mogły wyprowadzić go z tej nędzy dodała Kosmala sił. Rozpychając się łokciami, przedzierał się przez tłum i krzyczał:

— I mnie niech pan zapisze i ja chcę pracować.

Urzędnik dorwał jego wyniszczoną twarz, domyślił się, że jestto człowiek inteligentny i dlatego nad głowami bliżej stojących, zapisał:

— Jak nazwisko? Kilkanaście głosów zaczęło wykrzykiwać swe nazwiska. Kosmala pomyślał, że nie może podać własnego nazwiska, ażeby się nie wydać.

Gdy urzędnik znówu, poraz drugi zwrócił się do niego krzyknął:

— Smolarz! — Piotr Smolarz — krzyknął.

— Przyjeły — usłyszał w odpowiedzi. Nazajutrz obaj rano kazali zebrać się wszystkim wybranym w lokalu kuchni. Stamtąd wyruszyli czwórkami, z łopatami na ramionach kopać rowy.

Szli daleko w stronę Marek. Mówiono im, że rowy potrzebne są do osuszenia błot.

Od dziesiątej zaczęli robotę. W południe kuchnia wojskowa przywiozła im obiad. Dla każdego znalazła się menażka i łyżka.

Kosmala ze smakiem jadł gorącą zupę, nawet jaśniej mu się zrobiło na duszy. Gdy skończył jeść obejrzał z przyzwyczajenia konie, które przywiozły kuchnie potawa. Jeden miał bolesne odparzenia z boku, od rzeźniczy szkieletów. Kosmala zaraz doradził kapralowi, komendantowi kuchni, co należy robić, aby bolesna oparzelina usunąć.

Jeden z robotników, który stał obok spytał:

— A skąd ty wiesz, jak to trzeba zrobić?

— Ja już więcej koni w życiu wyleczyłem, niż ty masz włosów na głowie — odpowiedział.

— Patrzcie go „doktor” — przyszedł tu rowy kopać.

(Dalszy ciąg jutro)

Chciał strzelać do policji choć „było mu przykro” Dnia 25 b. m. sąd doraźny nad Maliszami

KRAKÓW, 14.10. (Tel. wł.). Dziś w ciągu godziny przedpołudniowych biegł psychiarzy prof. Olbrycht i dr. Janowski przeprowadzali badanie stanu umysłowego Marii Maliszowej.

W celu wzięcia w sadzie okręgowym trwałoby badanie od godz. 8-ej rano do godz. 2-ej po południu. W toku badań biegli zadawali Maliszowej szereg pytań, odnoszących się do jej życia prywatnego od lat najmłodszych aż do okresu kiedy poznała Maliszę. Sprawa zbrodni przy ul. Pańskiej nie była dotychczas przedmiotem rozmowy.

Na pytania Maliszowa odpowiadała jasno i spokojnie, znała jednak, że jest zrezygnowana i przygnębiona na duchu. W odpowiedziach jej przebieła chęć ulatwienia błędnym zadaniu i nie czynienia im trudności w zbadaniu jej stanu umysłowego.

Dalsze badanie będzie się odbywało pomimo niedzieli w dniu jutrzejszym. Badanie Maliszę jeszcze się nie rozpoczęło, gdyż przebywa ona na razie w areszcie policyjnym i dopiero wieczorem odstawiony będzie do więzienia sądowego.

Jak się dowiadujemy rozprawa przeciw Maliszow odbędzie się definitely w środę 25 października r. b.

Jak się dowiadujemy, aresztowanie Maliszę miało nastąpić już w dwie go dziny po dokonaniu morderstwa. Malisz po porzuceniu na Błoniach krakowskich torby listonosza i zakrawionego paszeczka wyjechał, jak wiadomo, taksówką do Krzeszowa. Tu zapłaciwszy szoferowi 30 zł, udał się do miasta. Wszedł do sklepu mje-

skiego Kramarczyka, gdzie zakupił różne artykuły spożywcze. Po posiłku się wylał z kieszeni blak banknotów 100-złotowych i część pieniędzy wręczył kupcowi. Kramarczyka zdziwiła tak wielka ilość banknotów 100-złotowych, to też natychmiast zameldował o tem na posterunku policji.

Gdy posterunkowy nadzedeł Maliszę udął się na dworzec, gdzie wsiadł do pociągu i wyjechał do Katowic.

W ciągu godzin popołudniowych Malisz był wczoraj przesłuchiwany przez sędziego śledczego i prokuratora. W zeznaniach swoich powtarza on znane już szczegóły ze swego życia prywatnego. Przechodząc do dat osiągniętych chęć ulatwienia błędnym zadaniu i nie czynienia im trudności w zbadaniu jej stanu umysłowego.

Gdy mówi o aresztowaniu w Katowicach, kiedy to chciał strzelić do komisarza Bałckiego tłomaczy się tak: „Mnie tak przykro, że chciałem do Pa now strzelać. Przecież nanowle petalicie swój obowiązek”.

Zeznania Maliszowej

Maria Maliszowa została wczoraj przewieziona do Krakowa. Na dworcu kolejowym w Krakowie niezliczone tłumy ciekawych oczekiwały jej przyjazdu. Policja na peronie otoczyła Maliszową i wyprowadziła ją bez namyśliście przez dworzec zachodni, gdzie oczekiwała już karetka policyjna.

W urzędzie śledczym dokonano drobiazgowego przesłuchania Maliszowej, przyczem ujawniła się nadzwyczajna zgodność pomiędzy zeznaniami aresztowanej a pomiędzy tem, co podała pozostała przy życiu ofiara bandyckiego napadu, Süsskindówna.

Okazuje się, że mimo silnego wstrząsu psychicznego i ciekich ran, Süsskindówna zachowała zupełnie pamięć wszystkiego co się w tragiczne rano rozgrywało przy ul. Pańskiej; i podała już w dochodzeniach pierwszokrotowych pierwszorzędne szczegóły.

Maliszowa jest spokojna i trwóroważona, odpowiada zupełnie śmiało na wszystkie pytania, ale stara się nie czego ukrywać, ani też pomniejszać swojej winy.

Opowiada, że od dłuższego czasu byli oboje z mężem bez posady, wiodło się im bardzo źle i cierpieli biedę. Na długo przed dokonaniem morderstwa opowiadała ich chęć zdobycia pieniędzy za wszelką cenę. Uważali, że zdobyć pieniądze, wszystko jest na jaką drogę, wyprawiali ich z nemiłej sytuacji i da możliwość łatwego i łatwego życia.

Przed wykonaniem powziętego zamiaru napadu na pocztowego listonosza chodzili po mieszkaniu i oglądali różne wojnie mieszkania. Za wszystkich oglądanych pokoi, pokoi Süsskindówna nadawał się najlepiej do wykonania bandyckiego zamiaru. Postanowili ten pokój pozostawić wyszłym i w tym zrealizować planowany napad.

Maliszowa opowiada bardzo drobiazgowo o przebiegu zbrodni, podkreśla-

jąc, że brała w niej czynny udział, strzelając do Süsskindów.

Medyż innymi szczegółami podaje Maliszowa, że już na długo przed dokonaniem zbrodni ufała się wraz z mężem do znajomego celem wykupienia zastawionego u niego za sumę 25 złotych rewolweru. Napad planowali oboje wspólnie, naradzając się nad tem, jakby przeprowadzić czyn jak najszybciej i jak go czynnie zatrzeć ślady. Każdy szczegół napadu był drobiazgowo omówiony i ustalony.

Jak się okazało obecny Malisz w czasie swego pobytu w Katowicach miał prawdopodobnie plany dalszych morderw. Powiada, że całe opowiadanie na temat, a w dzień nie mogąc często mimo dżabnia środków zasenny spać, rozmawiał kilkakrotnie z właścicielem mieszkania a któregoś bez miedownia nakazał, p. Haysa, i opowiadał, że ma bogatego wale, od którego spodziewa się większych pieniędzy.

Pewnego razu wymyślił nawet kwo to jest na rzekomo strzycząc 1000 złotych.

Wypytywał przytem bardzo szczegółowo o czas w jakim zwiła listonosz pociąg przyjeżdżał, a o chęć się z nim rzekomo rozmawiać.

Przyznaje się więc, że Malisz wobec powzięcia zamiaru w Krakowie zamierzał podobny plan zrealizować i w Katowicach. Szybko postępując je dnak naprzód dochodziła i odgłosy jego na łamach prasy, usłyszy Malisz do zdecydowania się na wyjazd.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Panie sędzio, właściwie przeciwko mnie nie wpłynęło żadne zameldowanie. Nie można przecież uważać za dowód przestępstwa wystąpienie dwóch manta-ków, którzy dla celów politycznych, ściągają mnie po całym świecie i zupełnie nie dają spokoju. Jeden, jak pan widzi działał z ramienia ojca mojej żony, drugi obwinia mnie o kradzież koił maharadży Lahore, ale także bez żadnej podstawy, bowiem, o ile mi wiadomo, kolla ta znajduje się w posiadaniu jednego z członków rodziny maharadży i ta kradzież, która tyle wrzawy narobiła w całym świecie, jest kradzieżą polityczną; wynikała z zagmatwanych stosunków, jakie panują na dworze tego potentata indyjskiego. Ja zaś najzupełniej niewinnie siedzę w tym więzieniu, bo chyba nie-może być mi pożyczane za winę, że kochając tak piękną kobietę, jak moja żona, nie zawahałem się przed porwaniem jej z domu, gdy rodzice sprzeciwili się naszemu związkowi.

Z leśnego spaceru z Mściwłodzkim Halina wracała pokrzepiona na duchu. Zdolała nakłonić go wreszcie do tego, aby udał się do jej ojca i prosił, ażeby pozwolono jej wyjechać zagranicę na wypoczynek przed uroczystościami ślubnymi.

Cały dzień było jej tak radośnie i wesole, że ojciec zapominał o dawnych gniewie i patrzył na córkę tak jak dawniej z głęboką miłością.

Nazajutrz przybył Mściwłodzki, ubrany w strój wizytowy.

Narzyński domyślał się co to znaczy.

Powitał więc nader uprzejmie sasiada i kazał podać wino.

Po wymianie zwykłych grzeczności Mściwłodzki zaczął wyluszczać cel swej wizyty.

— Wybacz mi pan moja śmiałość. Przyjechałem tutaj, ażeby prosić Pana o rękę córki, panny Haliny. Mogę się chlubić tem, że uzyskałem jej zgodę na przedstawienie Pani mej prośby. Mam wrażenie, że uzyskałem wzajemność panny Haliny. Oczywiście, nie nalegałem, aby oznaczyła ona datę naszego ślubu, gdyż to byłoby niestosowne wobec tak niedawnych jej przeżyć.

Tak, istotnie — wtracił Narzyński — to są rzeczy tak bliskie, tak bolesne, raczej tak jeszcze niezabliźnione... aczkolwiek przyjmuję chętnie wizytę pana w tym charakterze, to jednak nie mógłbym zgodzić się na żaden uroczysty akt zareczyn.

— Tak, naturalnie, ja jestem zupełnie tego samego zdania — zwłaszcza, że ja jestem zwolennikiem załatwiania tych spraw bardzo intymnie. Panna Hala mówiła mi tak że, że najchętniej teraz wyjechałaby gdzieś zagranicę odpocząć nieco po tych wszystkich przejściach.

Narzyński przetarł ręką czoło.

— Tak, słyszałem i ja o tym projekcie — muszę jednak pani zdradzić swoje obawy. Ja nie jestem zupełnie pewny, czy w sercu mojej córki już zupełnie wygasła dawna miłość. Ja nie wiem, czy po wyjeździe zagranicę nie skomunikuje się znowu z tym lotrem.

— Właśnie i w tym względzie mam dla pana pewną propozycję. Ja i tak muszę wyjechać na krótki czas do Anglii za swymi interesami związanymi z eksportem jaj i gdyby pannę Halinę udało się nakłonić,

żeby sobie wyjechała do Anglii — to wówczas ja mógłbym odczytać ją niewidzialną — ale stała opieką. Widziałbym każdy jej krok, sam nie będąc widoczny i gdyby zaszła konieczność obronienia jej przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem zjawilibym się natychmiast.

— Plan wcale nieży — przyznał Narzyński — niewątpliwie córka moja zgodzi się na wyjazd do Anglii — skoro kategorycznie przeciwstawić się jej pomysłowi spędzenia wypoczynku na Jasnym Brzegu.

Rozmowa przeszła następnie na obojętne tory i w rezultacie po dwuzgodzimej wizycie Mściwłodzki wyjechał uszczęśliwiony. Był przyjęty — a Halina poezgnęła się z nim tak miło i serdecznie.

Zaraz po wyjeździe Mściwłodzkiego — Narzyński kazał poprosić do siebie Halinę.

— Powiedz mi Hala — zaczął — czy będziesz zdolna pokochać kiedyś człowieka. To zupełnie inny typ niż tamten.

(Zupełnie inny! — pomyślała Hala). — Niema on ani tytułu — ani maniet wielkoświatowych — nie tylko swoje dobre imię, piękny warsztat pracy — kryształowa uczciwość...

Widzę że wszystkie zalety w panu Mściwłodzkim i — dlatego jego wybrałam — wobec tego, że życzyłeś sobie ojcze, abym kogoś wybrała — mam wiarę, że z czasem, kiedy się poznamy bliżej — będę mogła go pokochać. Narazie jednak nie mogę o tem myśleć — jestem taka zdenerwowana i zmęczona.

— Właśnie teraz uważam za możliwe, dać ci możliwość odbycia podróży — takiej jak zamierzałaś. Odpoczniesz sobie, zapomnisz, a wtedy... (Dalszy ciąg jutro)

# „Tydzień Dziecka”

W dalszym ciągu rozpoczęto wczoraj „Tygodnia dziecka” dziś, we wtorek, środę i czwartek wyświetlane będą bezpłatne obrazy w kinach, pozatem w środę, dn. 18 b.m. o godz. 4 ppl. wystawiona będzie dla dzieci oddz. I, II, III — „Bajka” z przeczrzciami w „Palace”.

W sobotę, dn. 21 b.m. — zabawy ludowe w „Ognisku” kolejowym, w sali B.O.S.O. i w sali P.P.S. (Sienkiewicza 36). Początek o godz. 9 wiecz.

W niedzielę o godz. 10 — nabożeństwo. Po nabożeństwie dzieci przejdą ulicami: Sienkiewicza, Warszawską, Pałacową do wojewódzwa, gdzie wręcą kwiaty Pani Wojewodzynie i Panu Wojewodzie i odśpiewają Hymn Narodowy „Rota” i „Pierwszą Brygadę”. O godz. 3 ppl. — zabawy dla dzieci w poszczególnych szkołach. O godzinie 5 ppl. — podwieczorek z tańcami w salach urzędu wojewódzkiego.

W ciągu całego „Tygodnia”

odbywać się będą pogadanki w szkołach powszechnych i średnich, oraz krótka nie dłuższa niż 3 minuty prelekcja w każdym kinie codziennie o godz. 9 wiecz. przed seansem.

## Bezrobotny szedł pieszo ze Słonima do Warszawy po czterech dniach marszu zastąpił

Wczoraj o godz. 3-ej zrana pogotowie ratunkowe T-wa „Linas Hacedek” zostało zaalarmowane przez kierownika ruchu stacji Kurjany (na szlaku kolejowym Białystok - Wołkowyś) wiadomością, iż w pobliżu tej stacji, na torze kolejowym, znaleziony został jakiś mężczyzna z polamaniami rękami i nogami. Pogotowie z dyżurnym lekarzem natychmiast udali się na miejsce wypadku. Osobnik ów został przywieziony do szp. Żydowskiego.

Podezas badania podał się za Feliksa Jaworowskiego z Warszawy. Zznał, że ostatnio

## Grozą unieruchomieniem przedziałni Wymówienie pracy robotnikom

Jak nam komunikują — wczoraj odbyło się zebranie sekcji przedziałni zarobkowych Związku Przemysłowców w Białymstoku. Postanowiono — z uwagi

na to, że fabrykanci nie zasilają przedziałni zamówieniami wobec cofnięcia zwrotu cał przy eksporcie z dniem 31 października b. r. — wypowiedzieć w dniu dzisiejszym pracę robotnikom na 2 tygodnie. Na wypadek, gdyby w ciągu tych dwu tygodni sytuacja się nie wyjaśniła i nie poprawiła, przedziałnie zarobkowe mają być unieruchomione.

## Dostał kłonicą w głowę i... uspokoił się

Zdradzający od pewnego czasu objawy choroby umysłowej mieszkaniec wsi Goroszkówka w pow. bielskim, Jan Protasiewicz, dawał się mocno we znaki swemu otoczeniu i sąsiadom. Chodził po wsiach okolicznych, wszczynając awantury i wybijając szyby. Wobec licznych skarg gospodarzy — sołtys wsi Białej, Aleksander Marczuk, otrzymał polecenia dostarczenia Protasiewicza do urzędu gminnego celem przetransportowania do szpitala. Sołtys wziął do pomocy Pawła Protasiewicza, Włodzimierza Draczkę i Grzegorza Kisłaka. Kiedy chciano chorego umysłowo zatrzymać, ten uciekł do lasu i ukrył się. Po dłuższych poszukiwaniach zdołano go odnaleźć; wówczas Paweł Protasiewicz uderzył go kłonicą w głowę, a inni ze swej strony nie szczędzili rąków. Pobitego na nieprzytomności położono na furankę i zawieziono do aresztu gminnego w Białowieży. Wskutek odniesionych ran Jan Protasiewicz zmarł nazajutrz.

Winni śmiertelnego pobicia staneli przed sądem okręgowym. Paweł Protasiewicz skazany został na 5 lat więzienia, Draczkę i Kisłak każdy na 2 lata. Sołtys Marczuk został uwolniony.

## Białystok broni się przed zależnością w dziedzinie eksportu włókienniczego

Zw. Przemysłowców w Białymstoku obradował w ciągu dwu dni ubiegłych nad zagadnieniem, mającym niezmiernie ważne znaczenie dla pracującego na eksport przemysłu włókienniczego. Przedmiotem obrad ożywionych obrad był wyrażony w swoim czasie przez łódzki przemysł włókienniczy projekt stworzenia syndykatu eksportowego. Uzasadniając swój projekt, Łódź oświadczyła, że chce, aby ceny eksportowe były regulowane przez ów syndykat, aby eksporterzy szli ląwą na obce rynki zbytu, gdyż tylko wówczas będą w stanie konkurować z eksporterami z innych krajów.

Eksporterzy białostoccy poculi się zagrożeni w swych interesach i wysłali do ministerstwa przem. i handlu delegację w składzie: dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie p. Barańskiego, kierownika białostockiej ekspozytury tej Izby p. Kiersnickiego i p. Jagłoma. Delegacja sprzeciwiła się projektowi Łodzi, uzasadniając negatywne stanowisko eksporterów białostockich. Wskazano przytem, że podane przez Łódź cyfry, dotyczące udziału ośrodka białostockiego w ogólnym

eksporcie włókienniczym, nie są zgodne z prawdą. Białystok partycypuje w nim nie w 4-5 proc., jak twierdziła Łódź, lecz w zgóra 15 proc. nawet wliczając do eksportu koszule białostockie, których Białystok nie wyrabia. Gdy zaś wziąć tylko eksport twardy wełnianych — to Białystok dorównywa Łodzi. Wychodząc z tych danych — delegacja wysunęła postulat, aby Białystok utrzymał swą niezależność eksportową.

Jak wynikało z oświadczenia delegatów — ministerstwo przemysłu i handlu zgodziło się z tem stanowiskiem i uznało, że może powstać samodzielna organizacja eksportowa białostocka.

Na zebraniu ustalono, że będzie ona nosić nazwę: „Zrze-

## W zimie niema eksmisji

Od 1 listopada r. b. zgodnie z art. 23 ustawy o ochronie lokatorów, nie wolno eksmitować z malych, tj. 1 i 2-pokojowych mieszkań.

Przypominamy, że odroczenie eksmisji nie następuje automatycznie, drogą musi być przeprowadzone przez sądową.

Należy więc złożyć odpo-

zienie eksporterów konfekcji i tkanin przy Zw. Przemysłowców w Białymstoku”. Będzie ono posiadało dwie sekcje: konfekcji i tkanin. Nad działalnością zrzeszenia czuwać będzie komitet nadzorczy. W skład którego wejdą: prezes zrzeszenia oraz delegaci: Państw. Instytutu Eksportowego, wydz. przemysłowego urzędu wojewódzkiego w B-ku i wileńsko-białostockiej Izby przemysłowo-handlowej.

We wtorek odbędzie się w Państwowym Instytucie Eksportowym w Warszawie konferencja, na której omówiona będzie szczegółowo organizacja zrzeszenia. Z Białegostoku udaje się na konferencję delegacja, złożona z 9 osób z p. prez. Riegertem na czele.

wiednie podanie do właściwego sądu grodzkiego, załączając możliwie świadectwo ubóstwa oraz dowód bezrobocia z PUPP. Dopiero wówczas zagrożony lokator może być pewny pomysłnego załatwienia sprawy odroczenia eksmisji na cały okres zimowy, tj. do 31 marca 1934 roku.

## POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki” ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63. Przyjmują wszelkie obywatelskie w zakresie drukarstwa wchodzące.

Największy sukces sezonu Polsko-czeska komedia dźwiękowa

# 12 KRZESEŁ

Własta Burjan  
Zula Pogorzelska  
Adolf Dymsha  
Najbliższa premiera w kinie „APOLLO”